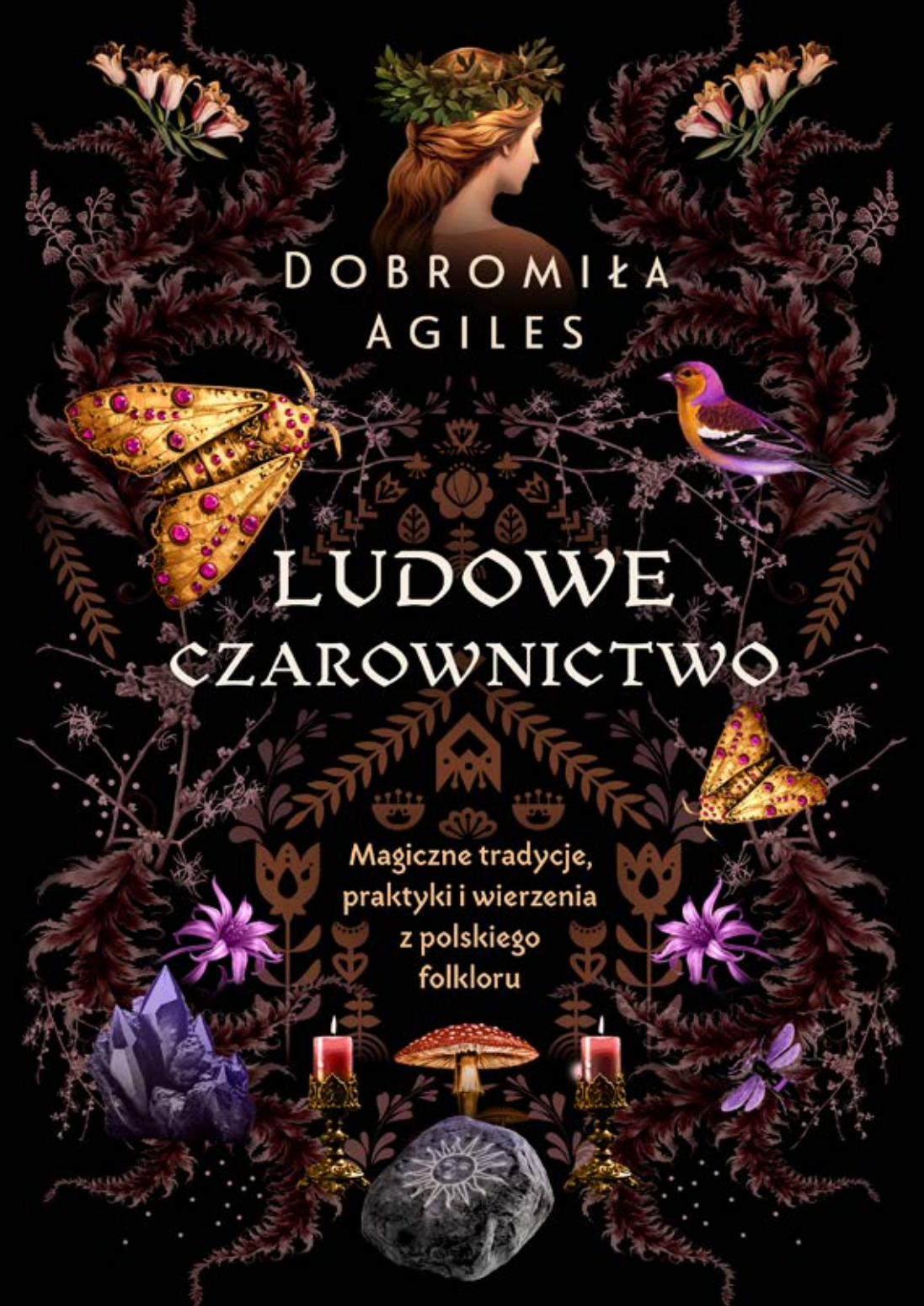
DOBROMIŁA AGILES
LUDOWE CZAROWNICTWO
Magiczne tradycje, praktyki i wierzenia z polskiego folkloru

DOBROMIŁA AGILES

LUDOWE CZAROWNICTWO

Magiczne tradycje, praktyki i wierzenia z polskiego folkloru

illuminatio

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz
Redakcja: Anna Brzezińska
Korekta: Kinga Dąbrowicz
Projekt okładki i stron tytułowych: Urszula Gireń
Ilustracje na okładce i stronach tytułowych: © Urszula Gireń
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Dobromiła Agiles

Copyright © 2025, ILLUMINATIO an imprint of Wydawnictwo Kobiece
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-918-4

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl

Spis treści

WSTĘP. 7
Co to jest TRADCRAFT? 13

CZAS 21
Magiczna obrzędowość roczna 23
Wiosna 30
Lato 51
Jesień 61
Zima 70

PRZESTRZEŃ 79
Magia w domu i obejściu. 81
Magia świętych miejsc. 126

CHWILA 157
Magia obrzędów i ceremonii 159
Ciąża 160
Poród 169
Dzieciństwo i młodość 171
Ślub 186
Pogrzeb 196

UCZUCIE 217
Na czym polega rzucanie zaklęć? 219
Ludowe zaklęcia miłosne 222
Na dobrobyt, zdrowie i ochronę 230
Gdy chciano czynić zło.... 248

CZŁOWIEK 255
Opowieści i podania o czarownicach, znachorkach, „babkach” 257
Czarownica i diabeł. Historia pewnej miłości 280

Zamiast zakończenia 297
Bibliografia 301

Wstęp

d dłuższego czasu narastało we mnie przekonanie, że potrzebuję czegoś autentycznego. Najpierw nieznaczne, prawie niedostrzegalne, pojawiało się razem z irytacją i oburzeniem na dzisiejszą duchowość i trendy w ezoteryce, jakie bacznie obserwuję od kilkunastu lat. Kiedyś byłam nimi zachłyśnięta, próbowałam każdego zaklęcia, każdej medytacji, każdej celebracji świąt o egzotycznie brzmiących nazwach. Mój dom wypełniały kompulsywnie kupowane kolorowe świece (każda na inną okazję), kadzidła sprowadzane z drugiego końca świata, posążki rozmaitych bóstw, książki o czakrach, pracy z energią, poprzednich wcieleniach, dziesiątki talii kart tarota i wyroczni. Dosłownie tonęłam w tym wszystkim. Wydawałam masę pieniędzy na duchowe kursy, naukę oświecenia, tantry, wróżenia, leczenia kryształami…

Po kilkunastu latach takiego życia poczułam nagle ogromną duchową pustkę. Spojrzałam z boku, z dystansu, na współczesny świat ezoteryczny i dotarło do mnie z całą stanowczością coś, co powinnam była zauważyć już dawno: to jedna wielka komercja. Nie umiałam już odnaleźć się w tym świecie napędzanym

wieczną sprzedażą nowych ezo-przedmiotów i weekendowych praktyk w wiejskich, bogatych ośrodkach. Napawało mnie to odrazą i smutkiem.

A przecież… wciąż kochałam czarownictwo. I nie chciałam, by to okropne uczucie dojmującej, duchowej pustki trwało. Pragnęłam odnaleźć coś autentycznego, chowającego się gdzieś za fasadą całej krzykliwej, kolorowej, ezoterycznej branży. Wierzyłam, że to wciąż tam jest, że trzeba się tylko trochę bardziej postarać. Że to, co prawdziwe i wartościowe, nie będzie ogłaszane na portalach społecznościowych i grupach miłośników ezoteryki, że nie będzie reklamowane jako kurs, który ma zmienić moje życie, że nie będzie kosztować tyle pieniędzy (ceny magicznych usług nieraz wbijają w fotel).

A więc… gdzie to jest? I jakie to jest? Czy naprawdę muszę odłożyć oszczędności, by kupić bilet do Tybetu albo Indii, a następnie siedzieć tam kilka lat i medytować, jak bohaterka *Jedz, módl się i kochaj*? Czy duchowość i prawdziwa, nieskażona komercją magia są tam, daleko, w obcych, egzotycznych krajach? I tylko tam?

Zaczęłam więc rozglądać się, szukać, próbować tego i owego, czytać o tym i o tamtym. Zaczęłam analizować, zbierać materiały, rozmawiać z otaczającymi mnie ludźmi, bacznie ich obserwować, przechadzać się na wykłady i do bibliotek. Ci z Was, którzy czytali poprzednie moje książki dobrze wiedzą, że od zawsze ceniłam sobie kontakt z Naturą i uważałam Jej cykle i Ją samą za największą nauczycielkę rzeczy magicznych.

Nareszcie, po kilku latach zdobywania informacji i osobistych doświadczeń, udało się. Zrozumiałam, że coś prawdziwego i autentycznego było tu od zawsze, tuż obok mnie, niekoniecznie tylko w dalekich Indiach (albo ciut bliższej Wielkiej Brytanii). Że

było opowieścią staruszki z Koła Gospodyń Wiejskich, z którą piłam kiedyś nalewkę i której słuchałam, jak chroni swoje wnuczęta przed kolkami. Było zaplecione w bukiecie ziół zbieranych 15 sierpnia albo przystrajających maryjne kapliczki i płoty domostw na Zielone Świątki. Było w słowach mojej matki, że musimy wynieść ze starego salonu prababci z Przybyszewa wszystkie lustra, a ją ostatni raz położyć na ławie, bo znajomi ze wsi chcą przyjść się pożegnać, zanim jeszcze odbędzie się pogrzeb w kościele. Niby wszyscy tego słuchaliśmy, wszyscy dobrze znamy to od urodzenia, wzrastamy w tym, jesteśmy tym otoczeni… A jednak tak bardzo pragniemy czegoś innego, wyobrażamy sobie, że *tamto* jest bardziej prawdziwe, bardziej magiczne, bardziej orientalne i nęcące. Niby wiemy, że jabłko kupione na targu będzie słodkie i pyszne, ale i tak jedziemy do supermarketu po mango, które przyjechało tu z daleka twarde, niedojrzałe i kwaśne. Nie zrozumcie mnie źle – nie chcę przez to powiedzieć, że nie wolno nam już nigdy jeść mango. Mówię tylko, że może warto bardziej docenić jabłka?

Książka, którą trzymacie w dłoniach, jest efektem kilkuletnich kwerend i poszukiwań. Były to zarówno badania terenowe, rozmowy z ludźmi i wywiady, jakie przeprowadzałam, jak i szperanie w dziesiątkach starych i nowych książek, odkopywanie archiwalnych materiałów z bibliotek i platform (jak XIX-wieczne czasopisma i almanachy, w których spisywane były autentyczne zaklęcia i podania). W efekcie udało mi się zbudować wielopłaszczyznową opowieść o naszej rodzimej, ludowej magii. Nie tej dawnej, sprzed tysiąca lat, rekonstruowanej, prasłowiańskiej – tylko o magii wiejskiego ludu, która jeszcze całkiem do niedawna była bardziej żywa, niż myślicie (a jeśli wystarczająco mocno poszukać, w wielu miejscach nadal jest).

Książka podzielona jest na kilka segmentów. Pierwszy z nich, zatytułowany CZAS, skupia się na magicznej obrzędowości rocznej. Podstawę materiału stanowią zwyczaje i wierzenia polskie, niekiedy przywołuję jednak ciekawostki związane z bardziej oddalonymi terenami Słowiańszczyzny. W kolejnej części, PRZESTRZEŃ, skupiam się na miejscach związanych z codziennym życiem, w których, jak się pewnie domyślacie, prawie na każdym kroku można było natknąć się na magiczne wierzenia i praktyki. Pojawiają się w tym rozdziale opisy domostwa, jego izb i przedmiotów, jakie się w nim znajdują, a także wiejskich budynków gospodarczych i dalej – miejsc ważnych dla zbiorowości, jak kościoły, cmentarze, rozdroża, studnie, strumienie, wzniesienia etc. W części zatytułowanej CHWILA skupiam się na najważniejszych momentach życia przedstawicieli słowiańskiego ludu, a więc narodzinach, inicjacji seksualnej, ślubie, ciąży, chorobach, pogrzebie. Jako chwile o charakterze liminalnym miały one szczególną moc magiczną, ponieważ stały pomiędzy jednym a drugim etapem życia, wyznaczając moment transformacji, zmiany, porzucenia czegoś starego na rzecz nowej jakości. Te cenne, „alchemiczne" sekundy życia od zarania dziejów stanowiły budulec ludowego czarownictwa. W książce poświęconej magii nie mogłoby również zabraknąć rozdziału zatytułowanego UCZUCIE, w którym przywołuję odnalezione przeze mnie w źródłach zaklęcia związane z miłością, zdrowiem, dobrobytem… ale także zazdrością i nienawiścią. Dlaczego? Ponieważ jestem i zawsze byłam przeciwna takiemu dyskursowi, który zakłada, że magia może być tylko dobra i szlachetna. Magia jest dokładnie taka jak ludzie, którzy jej używają. Gdybym twierdziła tutaj, że ludowe czarownictwo nie znało klątw i uroków, nie było wypełnione praktykami

złorzeczeń, wynikającymi z zazdrości i złej woli – skłamałabym. A przecież „interesuje mnie tylko prawda". Mam nadzieję, że nikt nie zarzuci mi tym samym propagowania magii „szkodzącej". Moja książka jest jak Peleryna Niewidka – „Używaj mądrze i rozważnie". Albo jak książka kucharska. Czy każda książka kucharska rozpoczyna się od formuły: „Uwaga, ostrym nożem możesz pokroić marchewkę albo kogoś zabić"? Wierzę, że moi czytelnicy są mądrzy i rozsądni.

W ostatnim rozdziale przytaczam fragmenty autentycznych procesów o czary oraz opowieści o najsłynniejszych polskich czarownicach. Z przekazami dotyczącymi wiedźm od stuleci wiąże się całe spektrum historii, od świadectw negatywnych, związanych z przekonaniem, że pewne osoby czyniły zło i działały na szkodę innych (co wynikało zapewne ze strachu i niezrozumienia), po historie aprobatywne – o uzdrowieniach, nadnaturalnej pomocy, jakiej „babki" udzielają okolicznym mieszkańcom, o ich mądrości i wiedzy dotyczącej ziołolecznictwa. Granica między czarownicą a „mądrą babą" jest bardzo płynna i czasami zależy tylko od nastroju społeczności. Ta sama osoba, o której uważano, że czyni dobro, może szybko zostać oskarżona o czarną magię i trucie bydła, gdy w okolicy szaleje zaraza. Warto o tym pamiętać. Mądre babki działały lokalnie, nie pragnęły sławy i o mnóstwie z nich prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy. Na szczęście dysponujemy jednak pewnymi źródłami pisanymi, w których zachowały się świadectwa ich działalności.

Na koniec jeszcze kilka słów wyjaśnienia. Książka, którą trzymacie w dłoniach, jest podręcznikiem (poradnikiem dotyczącym?) magii ludowej, nie opracowaniem naukowym. Jako praktykująca czarownica traktuję to, o czym w niej mówię, serio i z wielkim

szacunkiem. Jeśli nie wierzycie w magię, ale interesuje Was ona z antropologicznego punktu widzenia, może się okazać, że ta pozycja nie jest przeznaczona dla Was, ponieważ nie będziecie w stanie pozbyć się swoistego dystansu badacza, który w większości spraw magicznych widzi jedynie zabobony. Żeby parać się magią, trzeba chwilowo odłożyć do szafy oświeceniowe „szkiełko i oko", jak w balladzie, a wyjąć z rzeczonej szafy miotłę i uzbroić się, jak młody narrator *Romantyczności*, w „czucie i wiarę". Poza tym ludowe czarownictwo jest bardzo specyficzne i niekiedy współczesnemu człowiekowi, przyzwyczajonemu do zaklęć z internetu („Wysyp płatki róż na kartkę z zapisanym życzeniem"), może wydać się szokujące, intensywne i bardzo pierwotne. Opisuję je tutaj takim, jakie jest naprawdę. Nie zmieniam niczego dla uładzonych potrzeb delikatnego, wysublimowanego podniebienia, któremu niestrawne będą niektóre zaklęcia. Nie namawiam także do ich praktykowania, a już w szczególności nie namawiam do zastępowania magią współczesnej medycyny, co niekiedy absurdalnie zarzucano mi po premierze poprzednich książek.

Ale jeśli pragniecie wybrać się w podróż pod wiejską strzechę w poszukiwaniu czegoś prawdziwego, namacalnego, a czasem nawet wstrząsającego (co jest ceną za autentyczność) – zapraszam Was do zgłębienia wraz ze mną fascynujących tajników słowiańskiej magii ludowej.

Co to jest TRADCRAFT?

W dużym uproszczeniu możemy przyjąć, że współczesne ruchy związane z czarownictwem, w ciągu kilku dziesięcioleci, które minęły od XX-wiecznego „magicznego odrodzenia", podzieliły się na dwa wielkie odłamy. Pierwszy filar stanowią nowo powstałe tradycje i kulty, takie jak brytyjskie, inicjacyjne Wicca Tradycyjne (gardneriańskie i aleksandriańskie), Clan of Tubal Cain, włoskie Stregheria, amerykańskie Feri oraz Reclaiming itd. Są to „tradycje" czarownictwa zasadniczo powstałe i zainicjowane w XX wieku – chociaż, oczywiście, poprzez swoje wierzenia i praktyki opierające się na starszych systemach i mitach. W ciągu zaledwie kilku dziesięcioleci zdołały one ewoluować w coś na kształt „religii", a co najmniej „kultu", przyciągającego setki, jeśli nie tysiące ludzi. Co więcej, wpłynęły na ogromne zainteresowanie czarownictwem w skali wcześniej niespotykanej, co zaowocowało powstaniem różnego rodzaju eklektycznych nurtów, stopniowo włączających w oryginalny wiccański przekaz elementy pochodzące z różnych kultur,

tradycji, a nawet dziedzin nauki, jak psychologia analityczna („jungowska").

Drugi filar czarownictwa stanowią tradycje niewywodzące się z żadnego (ujmując to w uproszczeniu) „neopogańskiego" źródła, tylko oparte na magii ludowej, rodzinnej, kontynuowanej w sposób ciągły i przekazywanej z pokolenia na pokolenie w danej grupie ludności. W tym ujęciu czarownictwo tradycyjne, a mówiąc dużo szerzej – MAGIA LUDOWA, jest produktem kulturowego dziedzictwa wielu pokoleń. Nie została zainicjowana przez żadnego konkretnego okultystę i „ojca założyciela", nie została skonstruowana w jakiś przekazywany za pomocą sekretnych obrzędów zestaw praktyk zestawionych ze sobą przez jedną osobę – w kształcie, jaki miała i ma do dzisiaj, formowała się przez setki lat życia i wierzeń polskiego ludu (a szerzej, ludu całej Słowiańszczyzny).

TRADCRAFT (oraz *Folk Witchcraft*) jest, naturalnie, obco brzmiącym terminem, lecz w moim odczuciu dobrze oddaje charakter tego zjawiska: to czarownictwo tradycyjne oparte na magii ludowej danej zbiorowości, jakie wykształciło się na przestrzeni stuleci w związku z wierzeniami, świętami, obyczajami i rytuałami tam celebrowanymi. Samo zjawisko TRADCRAFTU na Zachodzie stanowiło odpowiedź na rozmaite nowo powstałe tradycje czarownictwa – i rozczarowanie ich sztucznością, eklektycznym chaosem, jaki często się z nimi wiąże, i wysokim stopniem hierarchiczności, który je charakteryzuje. Zwrot w stronę TRADCRAFTU miał przynieść ożywcze tchnienie autentyzmu, o którym pisałam we wstępie. Praktykujące TRADCRAFT brytyjskie czarownice podkreślają swój związek z rodzinną ziemią, wierzeniami, ludowymi obrzędami, duchami przodków, ale też

demonologią. Duża część praktyk bazuje na pracy z rozmaitymi istotami wywodzącymi się z ludowego folkloru, także z lokalnymi diabłami / biesami / czartami / stworami / duchami natury.

W skład magii ludowej, która jest bardzo szerokim pojęciem, od zarania dziejów wchodziły rozmaite praktyki służące zapewnianiu zdrowia, płodności i pomyślności. Z biegiem czasu dawne słowiańskie wierzenia były zastępowane przez religię chrześcijańską, a ich wzajemne elementy i tradycje łączyły się, tworząc nowe, unikalne jakości. Znalazło to odbicie także w ludowym czarownictwie, które z jednej strony obficie czerpało z modlitw, z wierzeń w moce postaci związanych z katolickim uniwersum (jak Bóg Ojciec, Jezus Chrystus, Duch Święty, Maryja, święci, anioły etc.); z drugiej odwoływało się do wiary w moce postaci o bardziej demonicznych proweniencjach. Z tego powodu TRADCRAFT to zgoła inny system niż słowiańska magia, którą prezentowałam w poprzedniej książce. Trudno w przypadku reprezentantów XIX-wiecznego ludu mówić o bezpośredniej wierze w Peruna, Welesa i Mokosz (nawet jeśli ich cechy podobno częściowo przejęli św. Eliasz, św. Mikołaj czy Matka Boska). W niniejszej książce starałam się, na ile mogłam, odróżniać te zaklęcia i działania magiczne, które wykonywane były przez całą społeczność lub większość jej członków (na przykład magię urodzaju, płodności), od zaklęć zarezerwowanych wedle ludowych przekazów tylko dla czarownic, czyli osób parających się magią na co dzień (i często utrzymujących się z tego zajęcia).

Warto również mieć świadomość, że nasza tradycyjna magia ludowa to tak naprawdę jedyny system czarownictwa wykazujący historyczną ciągłość i przekazywany z pokolenia na pokolenie, do którego sięgać mogą osoby zainteresowane zgłębianiem

tradycyjnej magii w Polsce. Dopiero od niedawna pojawiły się u nas wiccańskie koweny, które praktykują zgodnie z inicjacyjnym kultem misteryjnym wywodzącym się z Wielkiej Brytanii. W tym sensie SLAVIC TRADCRAFT to właściwie jedyny TRADCRAFT, jaki na terenach słowiańskich istnieje. Z tego co mi wiadomo, część polskich czarownic tworzyło przez jakiś czas tradcraftową grupę uprawiającą angielską magię ludową, ale nie wiem, czy wciąż to robią, więc nie odważę się na ich temat wypowiedzieć. Jednocześnie warto zaznaczyć z całą stanowczością, że – pomimo tego, jak bardzo byśmy sobie życzyli, by było inaczej – żadne przekonujące źródła historyczne nie wskazują na wykształcony w ciągu stuleci ścisły, zwarty i jednolity system „polskiego czarownictwa tradycyjnego", w którym adepci byliby np. inicjowani przez członków swoich rodzin czy też przestrzegali jakiejś konkretnej hierarchii, praw i zaleceń. Pewne badania w zakresie odnalezienia śladów tego typu zwartej tradycji czarownictwa podjął Radomir Ristic w pozycji *Balkan Traditional Witchcraft*, na którą niekiedy się tutaj powołuję, jego książka dotyczy jednak Słowian południowych, w związku z czym jedynie częściowo pokrywa się z zagadnieniami, jakie nas interesują. Dużo bliższa naszej przestrzeni geokulturowej (choć nadal niepokrywająca się z nią w pełni) jest z kolei praca *Witchcraft in Russia and Ukraine* Valerie A. Kivelson i Christine D. Worbec. Ważnym źródłem okazały się także, co może w pierwszej chwili wydać się zaskakujące, materiały kaznodziejskie (na przykład kazania Stanisława ze Skarbimierza), analiza bajek magicznych, klechd, legend i podań, zachowanych opisów procesów o czary, źródeł konsystorskich etc. Oczywiście od razu należy dodać, że źródła te niekiedy prezentowały raczej propagandę władz kościelnych mającą na celu przedstawienie

czarownic w złym świetle, oskarżanie ich o niecne czyny, których kobiety parające się magią miały się dopuszczać – dlatego nie należy traktować ich jako pewne źródło wiedzy, ale raczej jako kolejną cegiełkę „inspiracji".

Naturalnie błędem byłoby sądzić, że nasza magia ludowa jest systemem, w którym zachowały się tylko rdzenne słowiańskie elementy. Przez setki lat ludzie zamieszkujący tereny Słowiańszczyzny mieszali się z innymi grupami etnicznymi, wymieniali z nimi swoje doświadczenia, wiedzę, dyskutowali o wzajemnym widzeniu świata i – mówiąc najogólniej – wpływali na siebie nawzajem. Dlatego też magiczne tradycje polskiego ludu niewątpliwie stanowią konglomerat różnego rodzaju praktyk i wierzeń, które też „zapożyczaliśmy" od innych. Z tego powodu nie powinno się mówić o „czystości" jakiejś tradycji bądź uważać jedną za lepszą/czystszą od innych. Z biegiem czasu życie naszych przodków zmieniało się, tak jak zmieniała się ich magia – coraz więcej niezrozumiałych z początku zjawisk zyskiwało wyjaśnienie naukowe, stare przedmioty i narzędzia zastępowane były przez nowe urządzenia i wynalazki, a dawne rytuały powoli odchodziły w zapomnienie. Szczęśliwie wiek XIX, ostatni moment przed wielką industrializacją, był także czasem „zbieractwa" dawnych pamiątek, spisywania tradycji, zabezpieczania powoli odchodzącej w przeszłość wiedzy. Wiedziałam, przygotowując się do pisania tej książki, że moim zadaniem będzie tę starą ludową mądrość odnaleźć w „lamusie historii" i odkurzyć. Jeśli zerkniecie na bibliografię, zauważycie, że w dużej mierze korzystam z XIX-wiecznych opracowań będących efektem terenowych badań – a dużo rzadziej sięgam po wydane niedawno podręczniki magii ludowej, których nie brak na polskim (i ogólnosłowiańskim) rynku. Mam przy tym

świadomość, że przedstuletnie źródła etnograficzne można zawsze podać w wątpliwość, że ówczesny etos badacza różnił się od dzisiejszego i że – mówiąc wprost – częściowo w XIX-wiecznych źródłach napotykamy kłamstwa i wymysły. Swoją drogą to nie jedynie nasz, polski problem – ten sam kłopot mają czarownice zgłębiające TRADCRAFT brytyjski, nordycki czy włoski. Starałam się podchodzić do zebranego materiału ostrożnie i krytycznie. Gdy coś wydawało mi się wyjątkowo brutalne, niemoralne lub paskudne, zwykle o tym informowałam i ostrzegałam czytelnika. Pamiętajcie – jeśli wolicie płatki róż i perfumowany czerpany papier, zawsze możecie kupić inną książkę! Część praktyk wywodzących się z XIX wieku (i wcześniejszych) nie ma przełożenia na świat współczesny ze względu na fakt, jak bardzo nasza rzeczywistość uległa zmianie. Przykładowo – dopóki ludzie używali tylko naturalnych materiałów, mogli pewne składniki zaklęć zakopywać w ziemi lub wyrzucać do rzeki i nie narażać się tym lokalnym duchom. Dzisiaj, gdy tak wiele surowców zawiera mikroplastik trujący środowisko naturalne, byłoby to zachowanie nieodpowiedzialne i nieetyczne względem Matki Ziemi.

Warto też nadmienić, że nasza ludowa magia i rozmaite tradycje mogły znacznie się różnić w zależności od danego regionu. W wielu miejscach informuję Was, czytelnicy, o tym, skąd pochodzi dane zaklęcie czy obrzęd – w pozostałych odwołuję się do bardziej uniwersalnych, ogólnosłowiańskich tradycji. Pamiętajmy jednak, że Słowiańszczyzna, a nawet polski folklor, to nie monolit, ale raczej kalejdoskop rozmaitych form i odcieni.

Rekonstruowanie polskiej magii ludowej było dla mnie troszkę jak układanie puzzli, z tym, że nie dysponowałam gotową rozsypanką elementów, które leżały przede mną na dywanie. Musiałam

sięgać do różnych źródeł: rozsianych po bibliotekach opracowań, rozmów z ludźmi, podróży po Polsce, osobistego uczestnictwa w różnych obrzędach, wypraw do archiwów i muzeów, skansenów, na folkowe festiwale, wreszcie też – do własnej praktyki. Mimo ogromnych trudności, jakie napotkałam, to odgrzebywanie, rekonstruowanie i dodawanie rozmaitych elementów sprawiło mi nieopisaną radość, którą – mam nadzieję – będziecie mogli odczuć w trakcie lektury.

Podczas badań terenowych antropolodzy od dawna natrafiali na ślady wierzeń w czarownice, rozpowszechnionych właściwie w całej Polsce. Najczęściej o czarownictwo oskarżano kobiety stare, samotne, mające jakiś brzydki defekt fizyczny. Czarownica uosabiała zagrożenie, które w dawnych czasach czyhało na człowieka właściwie na każdym kroku. Nie znano dzisiejszych sposobów przechowywania żywności, dlatego mleko kisło dość często – dla rodziny oznaczało to jednak widmo głodu. Dzieci powszechnie umierały, gospodarka rolna była dużo mniej wydajna, a higiena i wiedza medyczna na niskim poziomie. Wszystko to potęgowało strach przed mocą czarownic. W pewnej rodzinie we wsi pod Rzeszowem jeszcze do lat 70. XX wieku krążyło przekonanie, że dręczą ją nieszczęścia, ponieważ kiedyś jedna z kobiet należących do rodu została spalona na stosie jako czarownica i przeklęła swoich potomków do dziewiątego pokolenia. O innej kobiecie zamieszkującej okolice Niebylca, zwanej Długoszką, powszechnie opowiadano, że jest czarownicą i potrafi spojrzeć „złym okiem" na czyjąś krowę. Podobno gdy umarła, znaleziono w jej chacie trupie czaszki i ziemię z cmentarza, lecz podczas próby spalenia tych rzeczy rozerwało piec. Z kolei o pewnym starym mężczyźnie czarowniku mówiono, że po śmierci zamienił się

w kruka. Na Nadbużu chadzano do kobiety, która potrafiła sprawić, że nielubianą osobę „skręci". Darzono ją powszechnym szacunkiem i starano się jej nie narażać, ale jednocześnie unikano jak ognia. Takie przykłady można mnożyć. Podczas przeglądania źródeł natknęłam się na dziesiątki historii o osobach, które zajmowały się nie tylko znachorstwem i zielarstwem, ale także ludową magią. Niestety w większości były niepiśmienne, a w dodatku niezbyt skore do dzielenia się swoją wiedzą. Na szczęście niekiedy etnografom udało się zanotować rozmaite i niezwykle ciekawe sposoby rzucania zaklęć, jakie praktykowano na wsiach szokująco długo, bo jeszcze przez kilka dziesięcioleci XX wieku…

Teraz, gdy już wiecie, czym jest TRADCRAFT, zachowajcie otwarte umysły. Zapraszam do lektury!

illuminatio